

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/149474,Jnok-uderza-na-Polske.html>

01.03.2026, 07:59

Jánošík uderza na Polskę

Rozmowa z dr. Dawidem Golikiem z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, autorem książki „Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca. Bój graniczny i walki nad górnym Dunajcem między 1 a 6 września 1939 roku”.

03.09.2021

Czy Polacy nad górnym Dunajcem byli przygotowani do obrony?

Zdecydowanie tak, a prace nad koncepcją zatrzymania ewentualnego ataku niemieckiego na tym odcinku rozpoczęły się już wiosną 1939 r., kiedy na Sądecczyznę ściągnięto batalion odwodowy Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń”. Pojawił się on tam w ramach mobilizacji alarmowej i miał stanowić trzon zgrupowania, którego celem było zabezpieczenie prowadzących z terenów dawnej Czechosłowacji przejść górskich, a docelowo niedopuszczenie do zajęcia przed piątym dniem mobilizacji ważnego miasta garnizonowego – Nowego Sącza. Wcześniej wojskowi polscy zasadniczo nie brali pod uwagę zagrożenia atakiem od południa, jednakże rozpad Czechosłowacji, a następnie powstanie zależnej od Hitlera Republiki Słowackiej wpłynęły na modyfikację dotychczasowych ustaleń. Trzeba było liczyć się więc także z uderzeniem na Polskę od strony Karpat, w tym z dwoma szczególnie dogodnymi do tego dolinami rzek: Dunajca i Popradu. Zaczęło się więc ich fortyfikowanie, planowanie umocnień polowych i stałych, zniszczeń na drogach, a przede wszystkim zaznajamianie żołnierzy z przyszłym terenem walk. Mimo że Polacy pomylili się, gdyż spodziewali się głównego ataku z doliny Popradu, a *de facto* siły niemieckie i słowackie skupiły się na leżącej na zachód od niej dolinie Dunajca, to również tam wszystko było przygotowane do obrony. Obrony, która, warto dodać, nie miała finalnie zatrzymać napastników, ale maksymalnie ich opóźnić. Nikt nie łudził się bowiem, że najlepsze nawet fortyfikacje (których nie zdołano ukończyć) czy gruntownie wyszkoleni oraz dobrze wyposażeni żołnierze (w tym zakresie oddziały pozostawiały wiele do życzenia) zdołają zapobiec marszowi przeciwnika w głąb kraju.

Pisze Pan o dywersantach wywodzących się z ludności niemieckiej. W jakim stopniu funkcjonariuszom Policji Państwowej udawało się udaremniać ich zamiary?

Rzeczywiście, ciekawym epizodem, który odnotowano jeszcze przed rozpoczęciem walk, były działania niemieckich grup dywersyjnych. W praktyce wzięli w nich udział nie tylko przedstawiciele miejscowej mniejszości niemieckiej, których w Nowym Sączu i jego okolicach mieszkało przed wojną ponad tysiąc, lecz także członkowie niemieckich komórek sabotażowych, m.in. z Bielska. Za ich aktywnością stała oczywiście Abwehra, ale samych dywersantów rekrutowano z funkcjonującej w Polsce Partii Młodoniemieckiej. Oczywiście Policja Państwowa przyglądała się działającym na Sądecczyźnie środowiskom pronazistowskim, nie była jednak w stanie zapobiec zamachowi przygotowanemu przez dwóch dywersantów, którzy przyjechali z innego regionu. Doszło do niego na moście kolejowym w Jamnicy w nocy z 26 na 27 sierpnia, czyli w terminie planowanego pierwotnie ataku na Polskę, przesuniętego ostatecznie przez Hitlera na 1 września w związku z zawarciem polsko-brytyjskiego układu sojuszniczego. Odpowiedzialni za uszkodzenie torów dwaj Niemcy zostali wprawdzie złapani, ale nie zdołano udowodnić im winy i jeszcze przed wybuchem wojny puszczono ich wolno. Zamach stał się jednak dostatecznym

powodem do tego, żeby przeprowadzić prewencyjne aresztowania wśród aktywistów niemieckich na Sądecczyźnie. W ich trakcie ujawniono skrytki z bronią, materiały wybuchowe mające służyć do wysadzania torów oraz inne obciążające zatrzymanych środki dywersyjne. Dzięki temu już w trakcie walk nie dochodziło do podobnych działań, chociaż pojawiają się w relacjach głosy o przecinanych przez „nieznanych sprawców” kablach telefonicznych czy też o miejscowych Niemcach, którzy mieli być przewodnikami dla wkraczających na te ziemie oddziałów Wehrmachtu. Trudno te informacje zweryfikować.

Co było bezpośrednim powodem przyłączenia się Słowacji do ataku niemieckiego na Polskę?

Musimy pamiętać, że Słowacja nie była państwem suwerennym, a właściwie jedynym gwarantem jej niepodległości była Rzesza Niemiecka. Wprawdzie Polska również zabiegała o to, żeby objąć młodą republikę swoimi wpływami, ale niewątpliwie warunkiem przetrwania państwa ks. Tiso było w tym czasie nie takie czy inne nastawienie do niego władz RP, lecz pozytywne spojrzenie i ochrona ze strony Hitlera. Nie może więc dziwić niemal pełne uzależnienie państwa słowackiego od niemieckiej polityki zagranicznej oraz konsekwentne upodabnianie kraju do wzorców nazistowskich (m.in. w kwestiach polityki rasowej). Wojska niemieckie trafiły na terytorium Słowacji pod pretekstem ochrony jej granic. Mogły się też swobodnie przemieszczać po kraju. Do ich dyspozycji pozostawała również słowacka sieć kolejowa czy lotniska. Także oddziały armii słowackiej (Slovenskej Armády) były im taktycznie podporządkowane, a po mobilizacji pod koniec sierpnia 1939 r. miały za zadanie osłonę północnej granicy republiki, co w rzeczywistości oznaczało zabezpieczanie koncentracji jednostek niemieckich szykujących się do ataku na Polskę. Od ochrony pogranicza przed ewentualnym atakiem Polaków do czynnego udziału w agresji ramię w ramię z Niemcami nie było daleko. Trzeba dodać, że w grę wchodziły też tereny sporne Spiszu i Orawy, które Polska zajęła w 1920 i 1938 r. Chęć samodzielnego odebrania tych ziem i zamiar wykazania się przed sojusznikiem na pewno wpłynęły nie tylko na decyzję o pasywnym, lecz także aktywnym wspieraniu agresji niemieckiej. Otwarte na bezpośredni udział w działaniach na terytorium Polski były kręgi wojskowe, w tym przede wszystkim słowacki minister obrony narodowej gen. Ferdinand Čatloš. Wydaje się, że bez jego jednoznacznej postawy Niemcy nie byłiby w stanie zmusić oddziałów słowackich do ataku. Inną sprawą są nastroje wśród samych żołnierzy słowackich, którzy bynajmniej nie byli w tym czasie pozytywnie nastawieni względem Polaków. Nie odnajdujemy śladów po masowej dezercji czy symulowaniu walki przez oddziały słowackie. Słowacy strzelali do polskich obrońców, sami ginęli w walce, przeprowadzali represje względem cywilów. To nie była wojna na niby.

Czy społeczeństwo naszego nowego południowego sąsiada popierało te działania?

Niewątpliwie pewna część społeczeństwa, a także słowackich kręgów politycznych (choćby ludzie skupieni wokół Karola Sidora), nie była zachwycona ani sojuszem z Niemcami, ani też perspektywą wciągnięcia kraju w wojnę przeciw Polsce. Wyraźny wpływ miała jednak propaganda, hasła związane z odebraniem siłą przyłączonej do Polski Jaworzyny Tatrzańskiej, budowanie atmosfery zagrożenia ze strony północnego sąsiada i pozytywnej roli współpracy z Rzeszą (również w kontekście hamowania ewentualnych planów terytorialnych Węgier). Niewielu wierzyło w to, że jakikolwiek oddział słowacki wkroczy na obce ziemie. Nawet perspektywa przejęcia spornych terenów pogranicza kształtowała się raczej tak, że zostaną one przekazane Słowakom przez Niemców, którzy samodzielnie odbiorą je Polakom. Oczywiście oczekiwania się zwiększały i z czasem zaczęły się też pojawiać głosy o potrzebie przyłączenia do Słowacji nawet

całego Podhala. Z takim hasłem i ambicjami Słowacy jednak nie przystępowali do wojny.

W jaki sposób dowództwo polskie zareagowało na agresję słowacką? Czy otrzymaliśmy oficjalny akt wypowiedzenia wojny?

Podobnie jak Niemcy, Słowacy nie wypowiedzieli wojny Polsce. O ile na atak niemiecki z terytoriów republiki byliśmy przygotowani, o tyle wejście do Polski oddziałów słowackich było pewnym zaskoczeniem. Na samej granicy, gdzie codziennie, przez lata spotykali się funkcjonariusze polscy najpierw ze strażnikami czechosłowackimi, a później słowackimi, zdarzały się próby przekonania ich do zachowania neutralności lub przyłączenia się do Polaków przeciw Niemcom, ale były to nieskuteczne działania. Część tych zabiegów Polacy przypłacili życiem. Szybko skończyły się więc sentymenty i oddziały słowackie traktowano tak samo jak niemieckie: jako agresorów, z którymi trzeba walczyć.

Jak liczne były wojska słowackie? W jaki sposób je zorganizowano?

Słowacja nie miała zbyt wiele czasu, żeby stworzyć własną armię. Osobne państwo słowackie powstało w marcu 1939 r., wojna wybuchła we wrześniu. Dlatego gdy tworzone nowe pułki, a później dywizje, przekształcano i reorganizowano dawne jednostki czechosłowackie. Istotne dla przyszłych działań na terenie Polski były trzy wyższe dowództwa: w Trenczynie, Preszowie oraz Bańskiej Bystrzycy. To z nich przede wszystkim powstały późniejsze struktury trzech dywizji piechoty Slovenskej Armády o kryptonimach „Jánošík”, „Škultéty” oraz „Rázus”. Już po wybuchu wojny dołączyła do nich Grupa Szybka „Kalinčák”. Oddziały te w chwili agresji na Polskę liczyły niespełna 13,5 tys. żołnierzy, nie była to więc siła imponująca. Jednak wzięwszy pod uwagę nasycenie tych jednostek bronią maszynową, to zdecydowanie górowały one nad przeciwnikiem polskim.

Czy jednostki te miały pewną swobodę działania?

Od 29 sierpnia armia słowacka była formalnie podporządkowana wojsku niemieckiemu, a rozkazy miały być przekazywane Słowakom za pośrednictwem oficerów łącznikowych. W praktyce Niemcy od samego początku narzucali dowódcom słowackim swoją wolę. Niekiedy do oficerów słowackich konkretne wytyczne docierały najpierw od niemieckich dowódców dywizji czy pułków, a dopiero później były potwierdzane przez sztab słowacki. Niemcy wskazywali zadania lub wyznaczali rubieże, które Słowacy mieli osiągnąć. To, w jaki sposób owe rozkazy były wykonywane, zależało już od żołnierzy słowackich. Kiedy jednak Słowacy sami wychodzili z inicjatywą, m.in. gdy chcieli głębiej wejść na terytorium Polski i zająć samodzielnie Sanok, ich sojusznicy nie wyrazili na to zgody. W innym wypadku bezceremonialnie przejęli na swoje wyłączne potrzeby wybudowaną przez Słowaków linię telefoniczną. Relacje nie były więc idealne i kształtowały się inaczej niż obrazy utrwalone wówczas na zdjęciach niemieckich czy słowackich korespondentów wojennych. Żołnierze niemieccy również patrzyli na Słowaków z pewnym dystansem i poczuciem wyższości. Czasem tylko przypominali sobie, że przecież oni sami lub ich ojcowie razem walczyli podczas I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, choć przecież za czasów cesarza w tej samej armii służyli także Polacy z Galicji, mieszkańcy Nowego Targu, Krościenka nad Dunajcem czy Nowego Sącza.

Niektórzy mogliby zapewne zanucić „Nad pięknym, modrym... Dunajcem”. A propos, jaki był udział żołnierzy dawnej armii austriackiej w walkach w

tym rejonie?

Właśnie, cały czas w rozmowie posługujemy się określeniem Niemcy, ale gwoli precyzji trzeba stwierdzić, że walczący w dolinie Dunajca żołnierze 2. Dywizji Górskiej jeszcze dwa lata wcześniej w zdecydowanej większości byli obywatelami Austrii. Dopiero po anszlusie i scaleniu dawnego austriackiego Bundesheer z Wehrmachtem włożyli oni mundury niemieckich strzelców górskich. Dotyczy to zarówno dowódcy tej dywizji, gen. Valentina Feursteina, jak i większości kadry oficerskiej oraz zmobilizowanych w sierpniu 1939 r. podoficerów i szeregowych. Również morderstwa, których ci żołnierze w trakcie walk się dopuścili na ludności cywilnej, nie plamią jedynie mundurów niemieckich, lecz także te austriackie. Wiadomo jednak, że tuż po zakończeniu wojny Austriacy w dość skuteczny sposób wmówili światu, że nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za nazizm, a sami są pierwszymi ofiarami Hitlera. Smutna prawda o ich udziale w zbrodniach narodowego socjalizmu coraz częściej jest jednak przedmiotem analiz historycznych czy kulturoznawczych.

Czy działania naszych sił miały charakter planowy czy była to raczej improwizacja?

Bój nad samą granicą miał charakter planowy. Tam, gdzie były przygotowywane umocnione stanowiska, żołnierze polscy z batalionu KOP „Żytyń” oraz batalionu Obrony Narodowej „Limanowa” wiedzieli, jak je wykorzystać. Nawet kiedy opuszczano pozycje przedwcześnie lub zbyt długo zwlekano z odskokiem, to działano w sposób zaplanowany. Ciężkie karabiny maszynowe miały świetnie wybrane stanowiska, moździerz polskie – choć tylko dwa – zawsze raziły wroga, a Niemcy nie mieli pojęcia, skąd one strzelają, i dlatego nie mogli ich zlikwidować. W końcu znana była też zawsze droga odwrotu: konkretna ścieżka górską w Beskidzie Sądeckim, Pieninach czy Gorcach albo żleb prowadzący do brodu na Dunajcu. Nawet kiedy opuszczano nocą pozycję główną na Wietrznicy w Tylmanowej, gdzie przez cały dzień siły Oddziału Wydzielonego WP odpowiadające jednemu batalionowi powstrzymywały marsz dwóch wspieranych artylerią pułków, to nie wkraśl się w szeregi wycofujących chaos i udało się ewakuować z niemal okrążonych stanowisk większość ciężkiego sprzętu. Problem pojawił się dopiero na przedpolach Nowego Sącza, gdzie walki rozgorzały rankiem 5 września. Tam żadnego konkretnego planu obrony ani też umocnień nie było. Wszystko tworzone *ad hoc* w pierwszych dniach września. Tutaj dopiero można dostrzec pewne elementy improwizacji i błędy, m.in. skutkujące tym, że dwa bataliony, zamiast wycofać się ze swoich stanowisk, pozostały na nich i rankiem 6 września ich dowódcy ze zdziwieniem zorientowali się, że za ich plecami są już Niemcy.

Jak dowódcy niemieccy i słowaccy oceniali walkę żołnierzy polskich?

Tutaj mamy do czynienia z ocenami dotyczącymi dwóch osobnych płaszczyzn. Z jednej strony bardzo wysoką notę wystawiono polskim obrońcom pozycji pod Kłodnem koło Krościenka nad Dunajcem i na Wietrznicy. Niemcy poruszający się doliną Dunajca zostali tam powstrzymani przez stosunkowo niewielkie siły, które dopiero oskrzydłone zdecydowały się na odwrót. Doceniano zarówno samych żołnierzy, jak i zmyślnie przygotowane stanowiska Polaków. Polskie ciężkie karabiny maszynowe zmieniały bowiem co chwilę gniazda, z których strzelały, nie była ich też w stanie uciszyć ani niemiecka, ani słowacka artyleria. W meldunkach niemieckich padają nawet słowa o elitarnych oddziałach z Wołynia, co odnosi się wprost do żołnierzy KOP. Warto odnosząc się do tego dodać, że przecież nie do takiej walki byli oni przygotowywani w tej formacji. Z drugiej jednak strony Niemcy, w nieco mniejszym stopniu także Słowacy, cierpieli na psychozę związaną z rzekomymi partyzantami i ubranymi po cywilnemu Polakami strzelającymi do nich zza

węgla. Choć większość odnotowanych przez nich przypadków z działaniami partyzantów czy „zdradzieckich” cywilów nie miała nic wspólnego, to pojawiają się w ich wspomnieniach głosy o niehonorowej walce Polaków. Tej pogardy ze strony Niemców jest jeszcze więcej w opisach wsi i miasteczek polskich, w tym pod adresem nie tylko górali, lecz także Żydów.

Jak Niemcy i Polacy oceniali wartość bojową, morale i działania jednostek słowackich?

Tak jak już wspominałem, nie była to wojna na niby i Słowacy nie uchylali się od wyznaczanych im zadań. Niemal na całym pograniczu wiązały rozciągnięte do granic możliwości oddziały Armii „Karpaty”, na odcinku podhalańskim zaś 1. Dywizja Piechoty „Jánošík” aż do chwili zajęcia Nowego Sącza osłaniała lewe skrzydło niemieckiej 2. Dywizji Górskiej. Niemcy nie musieli więc marnować swoich sił na dozorowanie długich dolin beskidzkich. Dla żołnierzy Wehrmachtu był to więc wartościowy sojusznik, z kolei dla obrońców groźny przeciwnik, który nie cofał się nawet przed walką na bagnety.

Jednym z mitów kampanii polskiej jest pogląd o powszechnym zmechanizowaniu armii agresora. Jak było naprawdę w wypadku Niemców i Słowaków na tym trudnym, górskim terenie?

Tak jak wszędzie, podczas walk we wrześniu i październiku 1939 r. podstawowym środkiem transportu były konie. Zarówno Niemcy, jak i Słowacy właśnie z nich najczęściej korzystali. Co ciekawe, działający na szpicy niemieckiej 2. Dywizji Górskiej oddział rozpoznawczy, sformowany przez dawną jednostkę kawaleryjską, składał się właśnie ze szwadronu konnicy oraz szwadronu kolarzy, którzy na rowerach prowadzili rekonesans pozycji polskich. Ważną funkcję pełniły także muły, które na swoich grzbietach dźwigały wyposażenie niemieckich strzelców górskich – rozkręcone na części niewielkie działa. Takie rozwiązanie świetnie sprawdzało się w terenie górskim oraz w chwilach, kiedy pojawiały się zniszczenia na drogach. Nie trzeba było czekać na ich odbudowę przez saperów. Można było maszerować dalej i ścigać wycofujących się Polaków. Oczywiście zarówno Słowacy, jak i Niemcy dysponowali samochodami. Ci ostatni mieli częściowo zmotoryzowane oddziały artylerii oraz jednostki przeciwpancerne. Chociaż niemal całą dolinę górnego Dunajca strzelcy niemieccy pokonali pieszo, to w kluczowym dla zajęcia Nowego Sącza momencie ciężarówki dywizyjne bardzo szybko przerzuciły poszczególne ich kompanie na przedmieścia tej miejscowości. To również zdecydowało o stosunkowo łatwym zajęciu miasta w nocy z 5 na 6 września. Polacy nie mieli takiej swobody w wykorzystaniu środków transportu. Dowodzący batalionem KOP „Żytyń” mjr Włodzimierz Kraszkiewicz w swojej późniejszej relacji pisał o rekwirowaniu furmanek chłopskich na potrzeby taborów. Pojawiał się też we wspomnieniach dotkliwy brak ambulansów, którymi można by bezpiecznie przewozić ciężko rannych.

Czy w tym konflikcie wykorzystywano inne tradycyjne metody, znane z poprzedniej wojny światowej, np. gołębie pocztowe?

Po przybyciu do Małopolski żołnierze batalionu KOP „Żytyń” zainstalowali w Starym Sączu gołębnik, który świetnie się sprawdził w czasie walk. Gołębie pocztowe stosunkowo szybko i sprawnie przenosiły informacje z najdalej wysuniętych stanowisk. Oczywiście korzystano również z przejętej na potrzeby wojska cywilnej sieci telegraficzno-telefonicznej, tworzone też sieć telefonów polowych w przygotowanych do walki ośrodkach, ale te połączenia ciągle się zrywały. Gołębie zaś spisywały się bez zarzutu. Z kolei nowoczesne niemieckie radiostacje plecakowe co

chwila traciły zasięg, zasłonięte jakimś wzniesieniem. Co ciekawe, Niemcy do przenoszenia meldunków wykorzystywali psy. W jednej relacji pojawia się też informacja, że artyleria niemiecka podczas przygotowywania ostrzału wypuściła w powietrze balon obserwacyjny. Czy rzeczywiście tak było, tego nie wiem.

Walki toczyły się w malowniczym otoczeniu. Co działo się w okolicach zamków w Niedzicy i Czorsztynie?

Obydwa zamki znajdowały się przy granicy polsko-słowackiej, na linii czat, ale przed właściwym frontem oddziałów. Pamiętajmy, że nie było wówczas jeszcze zbiornika czorsztyńskiego i o wiele ważniejszym dla obrońców obiektem, niż mające już swoje czasy świetności za sobą warownię, był most drogowy na Dunajcu w Niedzicy. Najprawdopodobniej rejon ten planowano w przyszłości ufortyfikować schronami żelbetowymi, jednakże nie starczyło na to czasu i Polacy zdecydowali się jedynie na wysadzenie mostu, co nastąpiło rankiem 1 września. Dzięki temu uniemożliwiono przeciwnikom szybkie dotarcie do Czorsztyna, a stamtąd dalszy ich marsz w kierunku Nowego Targu lub Krościenka nad Dunajcem. Przez kolejne trzy dni toczyły się wprawdzie w okolicy drobne utarczki między polską Strażą Graniczną i wysuniętym plutonem KOP a oddziałami niemieckimi, nie miały one jednak większego znaczenia dla wyniku walk w dolinie Dunajca.

Które starcie było kluczowe dla obrony tego rejonu?

Z całą pewnością najistotniejszymi z punktu widzenia obrońców były całodniowe zmagania wokół ośrodka oporu na Wietrznicy w Tylmanowej. Była to ostatnia przygotowana przed wybuchem wojny pozycja polowa, która dosłownie ryglowała dolinę Dunajca. Ani podążający od strony Krościenka nad Dunajcem Niemcy, ani też idący doliną rzeki Ochotnicy Słowacy nie byli w stanie jej przełamać. Dopiero groźba całkowitego okrążenia – na co żołnierze polscy też byli gotowi – doprowadziła do tego, że zdecydowano się ją opuścić pod osłoną nocy. Stawiano tam jednak opór wystarczająco długo, żeby zyskać czas na zaplanowanie kolejnych rubieży obrony. Za te heroiczne zmagania dowodzący pod Wietrznicą kpt. Roman Wróblewski został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Czy walki toczyły się również w wyższych partiach gór?

Raczej nie. Kluczowe były doliny, którymi można było przetransportować jednostki i rozwinąć je już po przekroczeniu Karpat. Wyższe partie Beskidów służyły raczej agresorom do obchodzenia jednostek polskich. Były wprawdzie przez obrońców częściowo dozorowane, ale moim zdaniem sztabowcy polscy nie przywiązali do nich dostatecznej wagi. W wielu wypadkach za nieprzekraczalne uznawali pasma i szczyty, które dla niemieckich strzelców górskich, a nawet dla piechoty słowackiej nie stanowiły większej przeszkody. Sztandarowym tego przykładem jest przekroczenie Gorców przez oddziały niemieckie na odcinku Armii „Kraków”, przez co wyszły one na tyły polskiego ugrupowania obronnego. Mimo że walk w wysokich górach nie było, to bardzo ciekawie przedstawiają się przygotowania słowackie do ewentualnej obrony przed „agresją polską” w Tatrach. Niedawno na łamach „Przeglądu Archiwalnego IPN” opublikowałem wraz z dr. Igozem Baką z Wojskowego Instytutu Historycznego w Bratysławie dziennik wojenny słowackiego 1. Pułku Piechoty z przełomu sierpnia i września 1939 r. Znajdują się tam opisy placówek słowackich na Przełęczy pod Kopą czy Polskim Grzebieniu, a to już są znaczne wysokości.

Wznieśmy się zatem ponad szczyty. Wspomina Pan bowiem o dwóch

słowackich dywizjonach myśliwskich. Polacy również wykorzystywali swoje lotnictwo. Do jakich celów?

Rzeczywiście armia słowacka posiadała też swoje siły powietrzne, jednak ich rola ograniczała się w zasadzie do działań rozpoznawczych, a wspomniane myśliwce miały chronić przestrzeń powietrzną Słowacji, a w szczególności lotniska, z których startowały maszyny niemieckie. Armii „Karpaty” także przydzielono skromne lotnictwo: 31. Eskadrę Rozpoznawczą, 56. Eskadrę Obserwacyjną oraz 5. Pluton Łącznikowy. Były to jednostki przede wszystkim przeznaczone do działań rozpoznawczych, w których doskonale się sprawdzały. To właśnie piloci polscy meldowali o pięciokilometrowej kolumnie wojsk słowackich, która przez Przełęcz Knurowską szeroko obchodziła stanowiska obrońców 3 września 1939 r.

Czy oddziały polskie dokonywały wypadów na teren Słowacji? Czy ostrzeliwaliśmy lub bombardowaliśmy rozpoznane tam cele?

Mimo że lotnictwo polskie latało nad Słowacją, wykonując dalekie rekonesanse, to nie zdecydowano się na użycie bombowców, np. do nękania koncentrujących się tam oddziałów niemieckich czy niszczenia kolumn zmotoryzowanych. Dowodzący Armią „Karpaty” gen. dyw. Kazimierz Fabrycy chciał przeprowadzić tego typu działania, ale nie uzyskał zgody Naczelnego Wodza. Najprawdopodobniej naczelne dowództwo polskie nie do końca wiedziało, jak traktować udział Słowacji w napaści niemieckiej i obawiało się większych incydentów na terytorium południowego sąsiada. Dlatego też działania na ziemi ograniczały się jedynie do niewielkich wypadów za granicę, przeważnie w odwecie za podobne akcje wojsk słowackich.

Wojska słowackie miały trochę podobne z daleka umundurowanie do wojsk polskich. Czy podczas walk zdarzały się pomyłki między sojusznikami?

Większość żołnierzy niemieckich, wchodząc do Polski, przeżywała swój chrzest bojowy. Byli więc oni przewrażliwieni, na każdym kroku obawiali się zasadzek, nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać na wroгим terytorium. Wprawdzie podczas transportu nad granicę stykali się z żołnierzami słowackimi, ale nie zwracali uwagi na szczegóły ich umundurowania. Kiedy więc już po polskiej stronie granicy natrafiali na żołnierzy ubranych nie w feldgrau, ale w mundury w innym kolorze, to często brali ich od razu za Polaków. Zdarzały się więc pomyłki, ale szybko się one wyjaśniały. Nawet kiedy z obydwu stron na skutek nieporozumienia padły strzały, to nie pociągnęło to za sobą żadnych strat.

Czy podczas walk w tym rejonie dochodziło do zbrodni wojennych? Jaki był los ludności cywilnej?

Zawsze w trakcie walk najbardziej cierpią cywile. Wprawdzie żołnierze polscy w miejscach, gdzie spodziewano się dłużej bronić, sugerowali mieszkańcom ucieczkę, to jednak wiele osób się na nią nie decydowało w obawie przed spalaniem czy splądrowaniem domów oraz gospodarstw. Gros strat materialnych wynikało z ostrzału artyleryjskiego. Ludzie ginęli też najczęściej od kul, gdy pojawiali się na linii ognia między stanowiskami polskimi, niemieckimi czy słowackimi. Natomiast zdarzały się także celowe działania odwetowe mające charakter zbrodni wojennych. Znamy przypadki wyprowadzania z domostw mężczyzn i rozstrzeliwania ich bez sądu jako rzekomych partyzantów. Najwięcej jednak niepotrzebnych ofiar odnotowano 5 i 6 września. Sfrustrowani niepowodzeniami kampanii żołnierze niemieccy mścili się na mieszkańcach mijanych miejscowości. Do największej tragedii doszło w położonym na południowy zachód od Nowego

Sącza Świniarsku, gdzie Niemcy w odwecie za śmierć swojego motocyklisty dokonali krwawej pacyfikacji. Podpalali domy i zabudowania gospodarcze, strzelali do uciekających w popłochu mieszkańców, urządzili też nocną egzekucję siedmiu zupełnie przypadkowych mężczyzn, których rozstrzelano pod pomnikiem upamiętniającym bitwę pod Grunwaldem. Już po wojnie śledczy polscy starali się powiązać ową pacyfikację z działaniami niemieckiej Einsatzgruppe I, którą kierował Bruno Streckenbach. Wydawało im się bowiem, że za takie zbrodnie nie mogli odpowiadać zwykli żołnierze Wehrmachtu. Niestety m.in. z tego właśnie powodu żaden ze sprawców pacyfikacji nie został pociągnięty do odpowiedzialności. W relacjach znajdujących się w archiwach niemieckich widnieją konkretne nazwiska oficerów odpowiedzialnych za zbrodnię: ppłk. artylerii Augusta Wittmanna oraz kpt. strzelców górskich Heinza Kirchhoffa. Warto, żeby te nazwiska przynajmniej tutaj wybrzmiały, skoro oprawcy nigdy nie stanęli przed sądem.

W jaki sposób działania w tym rejonie prezentowała propaganda agresorów? Czy zachowały się np. jakieś materiały filmowe?

Działania na froncie były relacjonowane na bieżąco przez prasę niemiecką (zarówno tę w starej Rzeszy, jak i gazety wydawane w dawnej Austrii) oraz słowacką. Ta ostatnia już po zakończeniu walk w Polsce publikowała też na swoich łamach niewielkie biogramy ze zdjęciami żołnierzy słowackich poległych w czasie kampanii. W relacjach skupiano się na terenach, które ostatecznie przyłączono kosztem pokonanej Polski do państwa ks. Tiso. Ludność witająca „oswobodzicieli” w Jaworzynie Tatrzańskiej, brama powitalna w Jurgowie, defilada oddziałów słowackich w Zakopanem – to stałe elementy słowackiego przekazu propagandowego skierowanego do własnych obywateli. Powstała też oparta w większości na zainscenizowanych scenach kronika filmowa przedstawiająca triumf w Polsce. Takie materiały są dla historyków – mimo oczywistej tendencyjności – bardzo cenne. Podobną wartość mają wykonywane przez żołnierzy niemieckich zdjęcia prywatne, na których utrwalono ślady walk, prace saperskie, a nawet rezultaty działań pacyfikacyjnych.

Jaki był los jeńców polskich wziętych do niewoli przez armię słowacką?

Zdecydowaną większość jeńców polskich Słowacy oddawali ostatecznie Niemcom. Warto też pamiętać o tym, że na terytorium Słowacji organizowano nie tylko tymczasowe obozy dla wojskowych, lecz także dla internowanej w strefie przygranicznej ludności cywilnej. Część przetrzymywanych osób zwolniono już po kilku tygodniach od zakończenia walk, inne wysłano w porozumieniu z władzami niemieckimi do obozów pracy na terenie dawnej Austrii.

Jakie straty poniosły wojska słowackie w wyniku inwazji?

Na wszystkich odcinkach walk śmierć poniosło łącznie 18 żołnierzy słowackich, 11 było zaginionych, a 46 rannych. W wypadku działającej w dolinie Dunajca dywizji „Jánošík” było to 5 zabitych, przynajmniej 11 rannych (z czego dwóch następnie zmarło), a 2 żołnierzy dostało się do niewoli polskiej.

Inwazja na Polskę była dla armii słowackiej poważną operacją. Czy istniało jakieś odznaczenie nawiązujące do tego wydarzenia?

Już od maja 1939 r. nadawany był Medal Pamiątkowy za Obronę Słowacji, ustanowiony w związku z walkami mającymi miejsce w czasie tzw. małej wojny z oddziałami węgierskimi na przełomie marca i kwietnia 1939 r. Po walkach we wrześniu 1939 r. przyznawano go również w formie

nawiązującej do bojów w Polsce: z napisami na samym medalu oraz na wstążce odwołującymi się do Orawy i Jaworzyny oraz z datami zmagania wrześniowych. Jeszcze w czasie walk ustanowiono też nowe odznaczenie - Wojenny Krzyż Zwycięstwa - które możemy uznać za odpowiednik polskiego Krzyża Walecznych.

Jakie było znaczenie walk w opisywanym rejonie dla kampanii polskiej i jakie błędy popełniły walczące strony?

Działania w dolinie górnego Dunajca miały znaczenie zarówno dla sytuacji na froncie Armii „Karpaty”, jak i dla kluczowej w koncepcji obrony całego południowego odcinka Armii „Kraków”. Niedopuszczenie do przedwczesnego zajęcia Nowego Sącza pozwoliło na przeprowadzenie sprawniej ewakuacji oddziałów wojskowych i mobilizację kilku jednostek rezerwowych. Ponadto konsekwentne stawianie oporu na kolejnych rubieżach decydowało o tym, że Niemcy nie byli w stanie porozrywać obrony polskiej lub doprowadzić do okrążenia i rozbicia jednostek polskich albo ich wyminięcia. Z drugiej jednak strony, z perspektywy wycofujących się na drugi brzeg Dunajca w rejonie Tarnowa i Radłowa oddziałów Armii „Kraków”, rejon Nowego Sącza mógł być broniony nieco dłużej. Poddanie bowiem linii Dunajca oznaczało, że oddziały te musiały się dosłownie przebijać przez jednostki niemieckie penetrujące już w tym czasie prawy brzeg rzeki.

Interesują mnie dalsze wojenne losy jednostek niemieckich i słowackich walczących w tym rejonie.

Większość oddziałów uczestniczyła w kolejnych kampaniach niemieckich. Na przykład 2. Dywizja Górską została następnie przerzucona na pogranicze niemiecko-francuskie, później brała udział w walkach w Norwegii oraz działaniach w Laponii mających na celu zdobycie przez Niemców portu w Murmańsku. Pod koniec wojny znowu pojawiła się na froncie zachodnim, żeby ostatecznie skapitulować w Tyrolu, a więc na ziemiach, z których wywodziła się większość jej żołnierzy. Oczywiście poszczególni oficerowie walczący w jej szeregach w Polsce później otrzymywali nowe przydziały, zostawali dowódcami pułków czy dywizji. Na przykład wspomniany już August Wittmann, dowódca jednego z dywizjonów 111. Pułku Artylerii Górskiej walczył m.in. w Grecji i Jugosławii, gdzie brał udział w walkach z rzekomymi bandami, czyli działaniach przeciwpartyzanckich. Ciekawe były też losy jednostek słowackich, których wiele znalazło się po jakimś czasie na froncie wschodnim. Tam m.in. za działania zabezpieczające, w tym pacyfikacyjne, na zapleczu wojsk niemieckich na okupowanym terytorium ZSRS odpowiadał gen. Antonín Pulanich, były dowódca dywizji „Jánošík”. Do końca wojny pozostał też lojalny wobec władz Republiki Słowackiej. Z kolei dowodzący 1. Pułkiem Piechoty płk Pavol Kuna, także aktywny podczas walk z Armią Czerwoną, ostatecznie związał się ze słowackim ruchem oporu i w 1944 r. wziął udział w słowackim powstaniu narodowym.

W drugiej części książki opisano topografię miejsc związanych z dawnym polem bitwy z września 1939 r., a także zaprezentowano relacje i wspomnienia. Czy żyją jeszcze uczestnicy tamtych wydarzeń?

Według mojej wiedzy nie żyje już żaden z wojskowych uczestników zmagania. Dotarłem jednak do świadków tych wydarzeń mieszkających w miejscowościach, przez które przetaczał się front. Byli oni wówczas młodymi ludźmi, czasem dziećmi. Z tego grona wiele osób nie doczekało momentu wydania książki. Na szczęście ich relacje utrwalone są na nośnikach cyfrowych, inne z kolei wspomnienia oraz sprawozdania wojskowe można odnaleźć w archiwach polskich, niemieckich i słowackich. Dzięki temu udało się w miarę dokładnie zrekonstruować wydarzenia w dolinie

Dunajca.

W jaki sposób inwazję opisywano w czasach komunistycznych? Jak dziś historycy polscy i słowaccy podchodzą do tych wydarzeń?

O ile historycy polscy zdawali sobie oczywiście sprawę z udziału wojsk słowackich w ataku na Polskę, o tyle problematyczne było opisywanie działań tych jednostek u boku żołnierzy Hitlera. Wspominano więc o tym fakcie, ale często w kontekście odpowiedzialności rządów sanacji za krzywdy wyrządzone Czechom i Słowakom, w tym za przyłączenie do II RP Zaolzia, Jaworzyny Tatrzańskiej czy Leśnicy. Działania słowackie bagatelizowano, wszak PRL pozostawał z Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną w bloku państw komunistycznych. Problem ze wstydliwym dziedzictwem miały też niekiedy władze lokalne. Na przykład w obchodzoną hucznie „piątą rocznicę wyzwolenia ziemi krakowskiej” – 18 stycznia 1950 r. – przedstawiciele miejscowego samorządu gminnego w Ochotnicy Dolnej składali kwiaty na grobach polskich partyzantów AK oraz na... zbiorowej mogile żołnierzy słowackich, określanej wówczas jako „mogiła żołnierzy czechosłowackich”. Obecnie fakt, że obok Rzeszy Niemieckiej i ZSRS także Słowacja brała udział w agresji na Polskę, pojawia się w przestrzeni publicystycznej, jest również widoczny w międzynarodowej debacie historycznej. Sami naukowcy słowaccy od wielu lat poświęcają tej tematyce, a także znaczeniu i charakterowi Republiki Słowackiej ks. Jozefa Tiso, bardzo dużo uwagi. Warto wspomnieć chociażby prace Igora Baki czy Dušana Segeša odnoszące się do tych właśnie kwestii. Na temat stosunków polsko-słowackich w latach 1939-1945 można też jeszcze wiele napisać, np. w kontekście słowackiego powstania narodowego i dystansu, jaki względem tych działań panował w szeregach Armii Krajowej, czy aktywności słowackich jednostek granicznych w zwalczaniu polskiego ruchu kurierskiego. Również w tych przestrzeniach utrwaliło się przez lata wiele mitów, z którymi warto się będzie rozprawić na kartach książek czy artykułów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



DAWID GOLIK

Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca



Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca. Bój graniczny i walki nad górnym Dunajcem między 1 a 6 września 1939 roku

DAWID GOLIK

Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca



Wrzesień 1939 w dolinie Dunajca. Bój graniczny i walki nad górnym Dunajcem między 1 a 6 września 1939 roku